



BEZKOMPROMISOWA GAZETA FESTIWALOWA ŁÓDZKICH SPOTKAŃ TEATRALNYCH

NR 3

2010 12 05

Łódzkie Spotkania Teatralne 2010 dobiegły końca.

W momencie, gdy to czytasz mamy za sobą dziesięć spektakli, osiem dyskusji

z twórcami, i nawet dwa filmy.

Przez cztery dni mieliśmy okazję zobaczyć najróżniejsze podejścia do tematu teatru „innego”, nie-banalnego, od nieopowiadania historii i pozostawienia miejsca w sferze interpretacji dla odbiorcy, po działania mające wcielać w życie idee zapoczątkowane i rozwijane przez Jerzego Grotowskiego.

Oglądaliśmy jak z różnymi skutkami aktorzy zmagają się z tematami trudnymi, starają się podać je w innej niż dotychczas miało to miejsce w teatrze formie. Z pewnością jedną z bardziej interesujących propozycji tegorocznego ŁST był spektakl *Homework* z cyklu *prace domowe* - obraz o tysiącu znaczeń, uzależnionych tylko i wyłącznie od odbiorcy. Dużą uwagę zwracano też na działania Tanztheater Derevo, która to formacja najpierw urzekła publiczność niezwykle plas-

tycznym *Harlekinem*, następnie zadziwiła zapraszając widzów do podglądania *Improwizacji...*, a na koniec rozbawiła ale i skłoniła do zastanowienia filmem *Sud Grenze*.

Przez ostatnie cztery dni można też było brać udział w widowiskach wywołujących w widzach niemałą konfuzję, takich jak proponowane przez AHKE *Mr Carmen-Not Carmen* i *Plug'n Play*, *Inwazję według Porywaczy Ciał* Teatru Porywacze Ciał oraz *Grotowski - Próba Odwrotu* Teatru Choreo. Długo można by rozpisywać się na temat każdego z obejrzanych widowisk, ale nie miejsce to i czas na dokładne omówienia. Wspomnimy jedynie, że kto nie był ten trąba, bo mimo panującego obecnie zimna spektakle i dyskusje rozgrzewały niektórych do czerwoności. Redakcja chciałaby w tym miejscu wyrazić nadzieję, że za rok spotkamy się w jeszcze większym gronie, by obcować ze sztuką, której nigdzie indziej w takim nagromadzeniu, w tak krótkim czasie się nie uświadczy.

Przedsmak tej rozmowy mieliście w poprzednim numerze *Bezkompromisowej Gazety*. Dziś publikujemy całość :).

Dyskusja po spektaklu *Ja/Marylin* – 30 lat Stajni Pegaza

Marcin Wartalski: Czym się różni robienie teatru 30 lat temu i dziś?

Ewa Ignaczak: Przed pierwszą premierą Stajni moich ludzi nie dopuszczono do matury, żeby nic więcej nie mogli zrobić, żeby nie mogli studiować. Po prostu ich zamknięto. Wtedy to było proste: przyjeżdżała policja, zabierała siódmkę młodych ludzi i było po wszystkim. Dziś to byłoby niemożliwe.

Jak zaczynałam, ludzie, z którymi robiłam teatr, byli w moim wieku.

Jak to często bywa, zaczęło się pod grupy przyjaciół.

Czasem tak się składa, że przez stopniowo zdobywane doświadczenie, sprawność w pisaniu scenariuszy, stajesz się liderem w grupie i tak to idzie.

Pierwsze 5-6 lat jeszcze nie umiałam w teatrze zrobić, uczyliśmy się, szukaliśmy języka.

MW: Chciałem zapytać o ten etap, kiedy posypało się morze nagród. Za to, czym się do dziś wyróżniacie – dobre aktorstwo, dobra literatura. To co dziś widzieliśmy, w *Ja/Marylin* to też rozmowa o aktorstwie, o tym, na ile można zachować samego siebie, wykonując ten zawód.



EI: Wybraliśmy postać Marylin, bo ją wszyscy kochamy i jej współczujemy, znamy tę historię. Z tego wynika pytanie – jak funkcjonujemy w świecie dzisiaj, gdy też ciągle musimy podporządkowywać się normom, ciągle być w sytuacji kreatywnej. U Gombrowicza to było fajne, ten motyw stwarzania się wobec drugiego człowieka. Ale dziś musimy się non – stop dostosowywać: do urzędnika, prezydenta, aktora, do sytuacji, w której jesteśmy. I ciągle się kreujemy. Zanika rozpoznawalność samych siebie. Jak zostajemy sami w domu, to dotyczy pracobolików na

przykład, nie wiemy, co ze sobą zrobić. Nie wiemy, kim jesteśmy. U Marylin to było jeszcze trudniejsze, bo jej wizerunek wszyscy uwielbiali. Nikt nie kochał jej jako człowieka, tylko jako ikonę. I to była tragedia. Tak już jest, że kochamy rolę, a nie człowieka - aktora, który ją gra.

MW: Same media stwarzają potwory, gwiazdy, anioły. Nie szukają prawdy o człowieku. Ważny jest nakład, pokazanie czegoś, czego teoretycznie chcą ludzie, wzbudzenie ciekawości przez sensację. Newsem jest śmierć, widowiskowe zabójstwo, a nie pojawienie się wybitnego artysty, tworzącego sztukę, która zmienia myślenie o świecie. Grzegorz Sierzputowski (odtwórca roli Marylin): Trzeba pamiętać, jakie czasy wtedy były. My mamy to teraz w Polsce, co działo się w Stanach za życia Marylin. Istnieją postaci kreowane, wyciśnięte jak cytryna do ostatniej kropli. Polska jest mała, ale Hollywood potężne, więc i problem był większy. Mamy dziś początek Hollywood w Polsce być może (śmiech), może dzisiejsze gwiazdki filmowe zyskują kiedyś jej popularność. I jej dylematy.

EI: Gwiazdy są tworzone na

potrzeby masy i to jest tragedia.

MW: W polskim kinie, czytaj telewizji, wystarczy zagrać w serialu by zyskać status gwiazdy. Człowiek z małym doświadczeniem jest kreowany na autorytet w dziedzinie aktorstwa. A Ewa uważa, że to widz jest najlepszym "weryfikatorem" wartości aktora i spektaklu.

EI: To wynika ze specyfiki sztuki teatralnej. Jak nie ma widza, to nie ma teatru. Weryfikacji nie dokonuje krytyk, osobiste sympatie też odkłada się na bok. Ale trzeba uważać, by się tej widowni nie przypochlebiać, nie popadać sprzedajność, uleganie modom. Jak jeden reżyser się bawi łańcuchami, to za chwilę cała Polska to robi.

Trzeba dbać o poziom.



MW: 1995 r. był dla Was przełomowy.

EI: W 1995 r dostaliśmy tu nagrodę. Ludzie myśleli, że to są aktorzy zawodowi, a tam były nawet dwie dziewczynki

z podstawówki. Ja rzeczywiście 5 lat pracowałam z aktorem, zanim go wypuściłam na scenę. Mocna, ciężka praca. Krytycy mi zarzucili, że co ja robię, w teatrze alternatywnym coś takiego.

MW: Ludzie byli zaskoczeni.

EI: Pierwsza wprowadziłam wykształconego aktora. Amatora, ale wykształconego, świadomego, sprawnego. Wtedy uważano, że teatr alternatywny jest dobry wtedy, gdy nie ma techniki. Aktor może np. źle mówić, wystarczy, żeby była idea. Strasznie na mnie za to krzyczano – czy ja wiem co ja robię i tak dalej. Bano się, że mój sposób pracy spowoduje zmianę. Uznano to za niebezpieczne. I rzeczywiście, na następnym ŁST już ok. 30 % aktorów grało świadomie. Nastąpiła zmiana jakości.

MW: Pamiętam te ŁST, bo naszego teatru, Dziewięciśla, też to dotknęło. Wszyscy zaczęli lepiej mówić, świadomie się poruszać.

EI: Uważam, że powiedzenie aktorowi: To, że jesteś młody i nic nie umiesz, jest twoją największą zaletą, to robienie mu krzywdy. Ośmiesza się tego człowieka. On zapamiętuje jakiś ból, porażkę, bo nie potrafi, bo nie ma narzędzi. Nadal lubię

pracować z amatorami i czasem to robię, ale nie trawię takiej bylejakości. I głupoty. Trzeba mówić o tym, co ważne. Czyli szanować widza.

Widz 1: Czy obsadzenie mężczyzny w roli Marylin nie zostało podyktowane modą?

EI: Mężczyzna gra Marylin, by zneutralizować to piękno, które wniosłaby kobieta. Chodziło o zajęcie się sprawą, a nie cielesnością.

W 1: No nie wiem, czy to zostało zneutralizowane.

GS: Jestem piękny? Dziękuję. (śmiech)

W1: Bardzo ciekawe jakości udało się wydobyć przez to "rozłamanie". postaci.

GS: Jak Ewa zadzwoniła do mnie z propozycją tej roli, pomyślałem: *Jezu, Marylin Monroe mam zagrać? Ja muszę pomyśleć, co za pomysł!* Zacząłem o niej czytać i dowiedziałem się, że już jak była gwiazdą, poszła do szkoły aktorstwa, by się uczyć. Uznano to za kolejne dziwactwo.

EI: Uważam, że każdy mężczyzna - artysta musi też mieć uruchomiony pierwiastek żeński, co zresztą nie jest akceptowalne. Mało jest kobiet artystek, bo to jest trudne, trzeba być twardym, trzeba walczyć

o siebie. Uwielbiam to zdanie ze spektaklu "Co, kobiecość, kurwa, taka zabawna jest? Taka zabawna?"

GS: Tam nie ma kurwy.

Widz 1: W domyśle jest. Co do kobiecości i męskości, to dzięki tak skomponowanej obsadzie jest komplementarność, dopełnianie się.

MW: Powstało inne, ciekawe napięcie. Gdyby to była kobieta, tak mocno bym się nie zaangażował podczas oglądania tego spektaklu.

GS: Ja bardzo długo nie wiedziałem, czemu mam być Marylin.

W 2: Gdyby były dwie kobiety na scenie, to rozwinęłoby się zupełnie inaczej.

GS: W pierwszej wersji Ida Boccian myślała o konkretnej aktorce i rozpisywała to jako monodram. Aktorka wyjątkowo śliczna, zakochana w postaci Marylin. Na szczęście zaszła w ciążę i zagrałem ja.

EI: Ja bardzo chciałam obronić Marylin, dać jej siłę. Chciałam, by Norma Jean Baker wygrała, To, że umiera, nie ma znaczenia. Ważny jest element buntu, moment, gdy mówi: dosyć tego. To jest jej decyzja. Już po naszej premierze, widziałam *Personę* Lupy.

Świetny spektakl, czyta się każdą jego sekundę, studia postaci ogromne. Porażona byłam tym, że u Lupy Marylin nie wygrywa. I wszyscy są winni. Finał jest świetny. Ale taka dumna byłam, że nasza Marylin wygrywa. Wygrywa życie, poprzez śmierć. Odchodzi poprzez siłę, nie przez słabość. Rozumiecie?

MW: Tak, bo to się czuje w trakcie oglądania. Siła waszego spektaklu tkwi w prostocie i w aktorach, wyczuciu tempa, zmianach. Postać ewoluuje od początku do końca. Spektakl daje duże pole interpretacyjne – do rozmowy o Marylin, o kreowaniu się, o mediach.

Widz 2: Żyjemy w czasie, gdy kreujemy się na portalach internetowych, a jednocześnie krzyczymy - zobaczcie, jaki/jaka jestem naprawdę.

GS: I o to właśnie chodziło Monroe.



Widz 2: Tak, ona krzyknęła. Czy tego typu kreacja, którą przedstawiacie, może się obronić dziś, tu i teraz?

EI: Ja myślę, że ten problem trwa. Jak człowiek czy społeczeństwo nie mamy podstaw, to sława nas zgubi. Nic nie wykreujemy, jak nie ma świata wartości.

Wartość jest w nas, a nie w tym, co inni chcą w nas widzieć.

MW: Dziękuję za rozmowę.

spisała Paulina Ilska

ROZMAWIANO

Dyskusja z grupą teatralną Cinema była skupiona wokół problemu obecności śmierci we współczesnym świecie.

W rozmowie zespołu aktorskiego ze zgromadzoną publicznością zastanawiano się skąd w ludziach tyle pierwotnej siły do walki o życie, w chwili gdy zdają sobie sprawę że ich czas nadszedł.

Szeroko komentowano, również groteskowe ujęcie samego procesu umierania w sztuce pt *Hotel Dieu*. Pojawiły się różnice interpretacyjne w odbiorze sztuki, co przyczyniło się do powstania równoległych sporów między widzami. Aktorzy ujawnili również, że swoją pracę

poświęcają zmarłemu koledze i współpracownikowi Cinemy. Dociekliwi widzowie dopytywali o szczegóły powstawania dzieła, sposoby konstruowania improwizacji, o źródła inspiracji etc. Wspólnie zastanawiano się nad dalszymi możliwościami modyfikacji i rozwoju omawianego przedstawienia. Bez cienia wątpliwości można stwierdzić, że uczestnicy rozmowy z członkami zespołu Cinema byli zafascynowani tym jak bardzo obejrzane widowisko nasycone jest ruchem, będąc jednocześnie szalenie dopracowane w szczegółach. W dyskursie zrodziła się także głęboka refleksja nad ludzką odpornością psychiczną na śmierć najbliższych. Z przepro-



wadzonych rozmów wyniknął klarowny wniosek - pożegnanie z cielesnością nie jest odejściem ostatecznym. Ważne jest by Ci, którzy odchodzą zostawili po sobie coś co powoduje że my żyjący chcemy o nich pamiętać.

Konrad "Barzy" Michalak



Rozmowa z dwuosobową wielowątkową eklektyczną formacją Teatr Porywacze Ciał była chyba najbardziej nietypową ze wszystkich dyskusji festiwalowych. Nietypową dlatego, że zasadniczo dyskusja oparła się o jedno pytanie-wywód widza. Pytanie dotyczyło miejsca dłań w realizacji projektu *Inwazja wg Porywaczy Ciał*. Dla porządku dodać trzeba, że była to pierwsza w Historii ŁST tak wyjątkowa propozycja eksperymentalna działań w przestrzeni teatralnej. Prowadzący dyskusję M. Wartalski zwrócił uwagę na fakt, iż poznańska formacja TPC nieustannie rozwija się, poszukuje nowych dróg komunikacji z widzami, nowych form tworzenia spektakli. Trzeba powiedzieć,

że publika potraktowała realizowany eksperyment dość łaskawie choć z nieukrywaniem zaskoczeniem. Wspomnieć należy też o tym, że duet ceni sobie niezależność w myśleniu i działaniu. Na zakończenie aktorzy (czy może raczej performerzy?) obiecali łódzkiej publiczności, że w na kolejnym festiwalu w przyszłym roku się w zupełnie nowym wcieleniu, niemniej zaskakującym niż obecnie. Po obejrzeniu *Inwazji* możemy śmiało zadeklarować: Drodzy Porywacze - Czekamy na Was, związani zakneblowani i spragnieni kolejnych wrażeń!

Konrad "Barzy" Michalak



ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE 2010
ZREALIZOWANO Z UDZIAŁEM ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

PRACOWALI

REDAKTOR WYDANIA PAULINA ILSKA
REPORTER KONRAD MICHALAK
GRAFIKA I FOTO ANKA KAZNODZIEJ

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.